

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7 $\frac{1}{2}$ i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:
miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu 1 zł. 30
Na prowincyi:
rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.
kwartalnie 5 zł. 30 ct. „ „ „ 4 „
miesięcznie 1 „ 10 „ „ 1 „ 35 „
W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.
W innych krajach: „ 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego 3 „ 4 „
ota wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Choryżczyzny 1. 1.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: **STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.**

Z Górnego Śląska.

(Korespondencyja „Słowa Polskiego“).

W ostatnim czasie nagromadziło się dosyć wiele ciekawych wiadomości, które łaskawych czytelników *Słowa Polskiego* zainteresować powinny. Co tedy najważniejsze, podam w dzisiejszym numerze, a z tem, na co dziś czasu i miejsca nie stanie, zgłoszę się wkrótce, poczuwając się do tego tem więcej, iż — wobec nawału zajęć mojego, na wiele swobody i wypoczynku nie zezwalającego, bo politycznego zawodu — zbyt długo byłem zniewolony milczeć.

Jak w całej pruskiej Polsce, tak i na G. Śląsku, żyjemy teraz pod wrażeniem przykrych niespodzianek, które nie ustępują wcale tym, jakich nie szczędził nam smutnej pamięci żelazny kanclerz ks. Bismark. Władze policyjne wietrzą wszędzie, gdzie tylko spostrzegą znak polskiego życia, jakieś niebezpieczeństwo dla całości państwa niemieckiego spiski. Dzorują więc mianowicie w pierwszej linii stowarzyszenia polskie, których posiedzenia zaszczyca zwykle co najmniej jeden policyjant; w gazetach i w kalendarzach na rok 1898 wydanych, szukają materiału do wytaczania procesów, a nawet prywatnym osobom i chłopcom nieledwie ze szkoły wyszłym, przypisują niebezpieczne i groźne dla Prus knowania.

Tak np. odbyła policyja nie tak dawno temu rewizję u 16-letniego Franciszka Cieślaka w Debie, pod Katowicami, i zabrała mu kilka egzemplarzy gazet górnośląskich i wychodzącego w Krakowie *Polaka*. Ponieważ jednak nie karygodnego udowodnić nie było można, więc musiano wszystkie zabrane pisma zwrócić. Wszelako sam fakt, że Cieślak miał w domu polskie pisma, wystarczył, aby go nazwać „mężem zaufania“ partyi wielkopolskiej (Vertrauensmann der grosspolnischen Partei) i pozbawić służby, którą Cieślak pełnił — co za ironia! — w samym sekretaryacie policyjnym.

Po tak strasznym odkryciu, oczywiście nie można było owego 16-letniego „męża“ dłużej cierpieć w służbie prześwietnej policyi, boby to się sprzeciwiało nieskałanym zasadom i celom kultury niemieckiej.

Nierównie większą doniosłość ma rewizya, która odbyła się przed dwoma tygodniami w Opolu, w ekspedycyi *Gazety Opolskiej*. Komisarz policyjny zabrał wszystkie nierozsprzedane jeszcze egzemplarze kalendarza *Opolanin*, a mianowicie 265 sztuk. Inkryminowane jest opowiadanie pod tytułem: „Kopciuszek śląski“, w którym porównano smutny los dziewczęcia polskiego, pozostającego przez 6 lat w służbie Niemca „Teutona“, z twardą dolą Śląska, który od 6-ciu

wieków ugina się pod obuchem ustawicznego wynaradawiania.

Pomimo że o rządzie pruskim w całej powieści nie ma wzmianki, a chodzi tylko o rzecz historyczną, przedstawiającą przeszłość, prokuratora dopatrzyła się obrazy teraźniejszego rządu pruskiego; sprawa więc zakończy się procesem, który wytoczono wydawcy *Gazety Opolskiej*, jak również wydawcy i redaktorowi *Opolanina*, panu Koraszewskiemu. Pan K. otrzymał już pismo oskarżające prokuratora (*Anklageschrift der Staatsanwaltschaft*), w którym mieści się 1) obwinienie o zaburzenie spokoju publicznego (!) i podburzanie ludności do gwałtów (!); 2) zarzut rozzszczenia nieprawdziwych faktów (*erdichtete Thatsachen*), pomimo świadomości, że te fakty są wymyślone i nieprawdziwe, aby w ten sposób zohydzić urządzenie państwowe i rozporządzenia zwierzchności (*Staatseinrichtungen und Anordnungen der Obrigkeit verächtlich machen*). Przepięstwo §§. 130 i 131 kodeksu karnego.

Jeśli zważymy, że podobne wykroczenia mogą być karane więzieniem aż do dwóch lat, to trudno chyba zbyt wielkim optymizmem się pocieszać, gdyż wytoczono działu najcięższego kalibru. W powieści bowiem „Kopciuszek śląski“, trudno się dopatrzeć zamiarów i przewinień, jakie prokuratora wysledzić zdołała. Będzie więc teraz chodziło o to, jakie też stanowisko wobec oskarżenia zajmą sędziowie pruscy, którzy, jak fama głosi, nie kierują się uprzedzeniem i stronniczością...

Z dziesięciostonnego oskarżenia, do którego przypadkowym zbiegiem okoliczności miałem sposobność zajrzeć, warto jeszcze przytoczyć, że według prokuratora G. Śląsk zawdzięcza wszystką kulturę, jaką posiada, wszelki dobrobyt i zapewnioną egzystencję wspólnemu pożyciu z Niemcami i troskliwym i sprawliwym rządem pruskiego państwa. Dalej pozwala się „z największą względnością (??)“ każdemu po polsku mówiącemu (!) człowiekowi przed sądem (!) i przy wszelkich innych sposobnościach używać polskiej mowy...

Nie wiem, czy podobne twierdzenie nazwać bezgranicznym cynizmem, czy też ignorancją. Zdaje się, że to pierwsze będzie trafniejsze. W ostatnim czasie bowiem zachodzą co chwile przykłady, że sądy skazują świadków na grzywny, lub też natychmiastowe odsiedzenie zwykle dwudziestu czterech godzin aresztu za „nieprzystojne zachowanie się przed sądem“ (*Ungebühr vor Gericht*), to jest za oświadczenie, że się nie umie po niemiecku i że dlatego chcieliby mówić (przysięgę składać lub zeznawać) po polsku. Może kto powie, że w cywilizowanym państwie, to chyba nieprawdopodobne! Nie dziwcie się; ja wam

powiadam, że u nas po polsku mówić jest „nieprzyzwyczajone“. O tem można się łatwo dowiedzieć z każdej z naszych, tak zwanych hakatystycznych (niemieckich) gazet, które nie mają słów uznania dla sędziów „słusznie“ przestrzegających tego, aby w państwie niemieckiem (!) po niemiecku mówiono...

W cywilizowanym państwie niemieckiem dzieją się jeszcze inne rzeczy, o których nawet filozofom się nie śniło. Prokurator na przykład widzi wszystko to, czego inni śmiertelnicy dostrzec nie mogą, jak to wnosić można z wyżej wspomnianego pisma oskarżającego w kwestyi „Opolanina“; przeciwnie zaś często nie widzi takich rzeczy, na które mu inni wprost palcem wskazują. „Wie's trifft, bald so, bald so!“ — powiada Niemiec; — jak dogodniej! Oto w powiecie opolskim, a więc pod nosem najwyższej władzy administracyjnej, t. j. rejencji w Opolu, we wsi Dylokach pobili nauczycieli w szkole chłopca, a to nie tylko pobili, ale zmaltretowali gorzej, niż niemiecki cywilizator, Leist, murzyńskie kobiety w Afryce. Wszczepił bowiem biednemu chłopcu nogi pomiędzy ławki i przełożył go w ten sposób, że kolana zostały na odwrót literalnie przełamane. Lekarz, który chłopca opatrywał, był tak zdumiony i oburzony, że wezwał drugiego lekarza do pomocy, ażeby tenże zarazem mógł jako drugi świadek w danej chwili stanąć przed sądem i potwierdzić, że stała się rzecz niesłychana, po prostu barbarzyństwo w najgorszym tego słowa znaczeniu. Ojciec sponiewieranego dziecka zapewniał, że oddał sprawę do prokuratora, lecz tydzień za tygodniem mija, a prokurator milczy jak zakłętą. W przypuszczeniu tedy, że ojciec zaniechał ścigania nauczyciela albo też pozwolił zamknąć sobie usta nagrodą pieniężną, poruszono sprawę w jednej z naszych gazet w następującej formie:

„Niewyjaśniona sprawa“. Słyszeliśmy przed kilku miesiącami, że nauczyciel w Dylokach (w pow. Opolskim) pobili i sponiewierał w niebываły sposób synka tamtejszego chałupnika czy robotnika J. K. Nie pisaliśmy nic o tem zająsci, bo chcieliśmy odczekać rozprawy sądowej. Ponieważ dotąd nie o takiej nie slychać, mimo, że chłopiec znacznie był poszkodowany na zdrowiu i kilka tygodni w łóżku przeleżeć musiał, przeto prosimy kogo z czytelników, aby nam doniósł, jak ta sprawa stoi, gdyż niepodobna, aby miała zostać ubita milczeniem.

Ogłoszenie to uskuteczniło 24 grudnia zeszłego roku. Kiedy indziej w podobnych razach, gdy mianowicie gazecie można wytoczyć proces i skazać ją na karę, prokurator natychmiast sprawę bierze w rękę. Tym razem gazeta umyślnie zajęła wyzywające stanowisko i chciała doprowadzić do procesu,

że nie był on lepszym i dłuższym, Edwardzki tem silniej przejmował się wiarą w genialność i nieomyślność żony.

Po obiedzie teść tak zagadał z miną pełną godności i przywiązania ojcowskiego.

— Drogi zięciu! Jeśli za zwykłego rządcę hrabiowskich dóbr, wydałem córkę, to dlatego, iż z doświadczenia wiedziałem, iż posada taka w życiu więcej znaczy od jednego, albo i kilku folwarków.

Czekałem lat dwadzieścia, ale się doczekałem pociechy z ciebie — tu go ucałował w głowę, a rozczulony Edwardzki cmoknął go dwa razy w rękę. — Fortuna wychyliła do ciebie obie dłonie i gotowa cię obsypać złotem.

Edwardzki nie nie rozumiał.

Teść ciągnął.

— Rób tak, jak ci Eleonorka powie, a dzieci twoje nie będą na ojca narzekać. Pamiętaj, że masz córkę, która już domaga się męża. Pamiętaj Adamie!

On milczał, a teść znów podjął.

— Eleonorka jest mądrzejszą odemnie. Co ona obmyśli, to to da ci szczęście i fortunę.

Tu zapalił cygaro i jego poczęstował drugim. A wieczór, gdy wyjechał, żona wsunęła swą pulchną rękę pod ramię jego i rzekła:

— Chodźmy do ogrodu.

— Masz ci babo redutę! Do ogrodu? Ja byłem dwa razy w zamku, raz na Ostrówku, całe rano biegałem po Siewierzu, a teraz mam spacerować?

— Chodź waćpan do ogrodu! — powtórzyła pani Eleonora.

J Edwardzki już ani mruknął, tylko podał jej ramię i uprowadził w cienistą lip aleję.

Tu zaczęła pani Edwardzka.

— Nigdy mi nie opowiedziałeś, jak to się stało z tą Irną, Daniłowiczową.

(C. d. n.).

8)

Intrygantka

Powieść

przez

Wincentego hr. Łosia.

Naturalnie! że tak być musiało. Umarłby na zamku, w łóżku skarbowem. Raz o mało to już tak nie umarł, zaziębiwszy się na polowaniu, gdy mu kucharz oznajmił, że hrabia czuł smak do zająca, a strzelec nie umiał wytopić. Już to przyznać sobie musiał, iż był kapitalną rurą. Gdyby był innym, toby dziś był panem. I przesuwały mu się w pamięci wszystkie okoliczności, w których chybiał sposobności zrobienia niemal fortuny.

Raz wycinano las, walący się ze starości. Żydzi z Siewierza dawali mu czterdzieści tysięcy, weiskali mu je do ręki w papierach sturublowych. „Ny, her-szte, zrób pan ino tak, byśmy ten las kupili“. Czyż nie mógł zrobić tak? Ba! mógł, ale jednym słówkiem się do tego nie przyczynił, a las kupili Prusaki i dali mu pudełko cygar na pamiątkę.

Te wspomnienia tych chybionych fortun go ba-wily.

Raz procesował się hrabia z drugim, nie przy-mierzając, jak on hrabią, o folwark, będący w kon-trawersie. Otóż ten hrabia przyjechał do niego ze swoim adwokatem i prosił o pokazanie mu map. Gdy te mapy obejrżeli, hrabia wziął go na stronę i rzekł:

— Panie Edwardzki. Gdybyś pan tę oto mapę zgubił — tu wskazał na małą potarganą na płótnie naszytą, starą jak świat szmatę — to bym ci dał... dałbym ci sto morgów kopaniny, pod Siewierzem.

Cóż było łatwiejszego, jak zgubić czy zniszczyć tę mapę. Hrabia nawet o istnieniu jej nie wiedział.

Byłoby sto morgów kopaniny. A tak nic. Hrabia mu tylko był powiedział:

— Kochany Edwardzku. Jeśliśmy ten proces wygrali, to tylko dzięki temu, żeś mapy w porządku utrzymał.

Te wspomnienia tych chybionych fortun go formalnie rozbudzały, utwierdzając w nim coraz silniejszą wiarę w żonę.

Gdyby ona wtedy była była jego żoną. Ale te wielkie szanse wszystkie zdarzały się w epoce jego kawalerstwa.

Albo to:

Irma była już się zdecydowała żyć z hrabią na wiarę, była już mieszkała w Roźniatynie. Raz coś jej strzeliło do głowy i uciekla. Rano się budzą, gwałt! alarm! niema francuzki. A hrabia był wtedy rozkochany, jak nigdy. Po dziesięciu dniach woła go i zagaduje.

— Drogi Edwardzki! Ty byleś dobrze z Irną. Lubiała cię, wierzyła ci. Co chcesz za to, żebyś mi ją sprowadził, a dam. Mów co chcesz, a dam...

Czuł on wtedy, iż gdyby był odpowiedział „Pół Roźniatyna“, hrabia byłby się ani zawahał.

A on rura nad rurami. Oh! miała żona rację odpowiedział:

— Co mam chcieć, nic nie chcę. Czy ja jaki makler? Pojadę i przywiózę.

Pojechał i przywiózł i zyskał tyle na tem, że hrabia się raz wraz później strzelca pytał: „czy się Edwardzki do francuzki nie umizga“.

Był on też rurą, był!

Usnął.

Obudziwszy się, pojechał do Siewierza, puścił obie depeze, umówił się z rejentem i powrócił do domu, gdzie dopiero co była zajechała jego żona, i to nie sama, lecz z ojcem, z Topolskim, delegatem Towarzystwa kredytowego i sędzią.

Podano obiad, podczas trwania którego pomimo

ale prokurator... milczy jak zaklęty i milczenia bynajmniej nie przerwie, bo przecież wie, że gazeta by wygrała, a nauczyciel, pruski cywilizator, musiałby według prawa i sprawiedliwości iść do „cuchthausu“.

Sprawa polega na zupełnej prawdzie, świadkami każdej chwili służyć może. Prokurator, który tu tak mocno ma oczy zamknięte, nazywa się Yonen, a jest to ten sam, który w przeciwieństwie do tego wypadku, argusowym wzrokiem dostrzegł w „Opolaninie“ czyli w powieści „Kopeiuszek śląski“ tyle niesłychanych zbrodni, że w przeciągu dwóch tygodni trzy rzeczy już załatwił: kalendarz skonfiskował, śledztwo wstępne kazał przeprowadzić i pismo oskarżające w dziesięciu stronach wystylizował.

Wszakże to piękny dowód „nieuprzedzenia i bezstronności“ sądownictwa pruskiego.

Jestem tak rozrzucony faktem, iż należę do szczęśliwych poddanych pruskich (o którym to szczęściu Niemcy nie przestają nam prawić, kładąc nam ciągle na uszy, jak my im wdzięczni mamy być za ich cywilizację i kulturę i za rozbiór nierządnej Polski) — jestem, powiadam, na seryo tak rozrzucony, że chętnie pisałbym dla miłości prokuratorów pruskich więcej jeszcze na ten temat, który nie łatwo da się wyczerpać. Lecz na prawdę godzina trzecia rano, a Morfeusz, który z łaski swej dosyć długo mi nie przeszkadzał, teraz już coraz natręczywiej puka. Więc na dziś „dobra noc państwu“ albo „dzień dobry“, jak kto woli!

Sk...

Sprawy bieżące.

We Lwowie d. 11 marca 1898.

Posiedzenie Izby panów zwołane zostało na poniedziałek 21 marca o godzinie 2-jej popołudniu. Na porządku dziennym postawiono: 1. Przedstawianie prezydium przez ministra prezydenta, 2. ogłoszenie otwarcia posiedzenia, 3. wybór sekretarzy i weryfikatorów, 4. odczytanie przedłożenia rządowych.

W tym samym dniu o godzinie 11-tej odbędzie się pierwsze posiedzenie XIV. sesji Izby poselskiej.

Program prezydenta ministrów Thuna ma według powiernika *Narodnich Listów* wyglądać mniej więcej tak: Ugoda z Węgrami, złamanie obstrukcji przez użycie najwyższej energii; w tym celu użycie środków różniących się co do formy od *Lex Falkenhayna* lecz w istocie swej działających intensywniej (?); wprowadzenie wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej do większości i złamanie solidarności niemieckiej; co do kwestji czeskiej wprowadzenie *modus vivendi* między Czechami a Niemcami.

Najwyższa surowość wobec wszystkich objawów polityki ulicy. Kwestja rozszerzenia autonomii na razie ma być niekniętą, praktycznie jednak rząd w ramach konstytucji jest za rozszerzeniem kompetencji sejmów. Żadnych zamachów centralistycznych. Wielka dbałość o dostarczenie finansom autonomicznym wydatnej pomocy.

Komisyja prawnicza węgierskiego Sejmu przedłożyła projekt adresu hołdowniczego dla cesarza. Adres podnosi z pietyzmem zasługi 50-letniego panowania około odrodzenia narodu węgierskiego. Wskazuje, że w tym czasie powoli wzrastało i urosło samostne węgierskie państwo.

Adres podnosi wszystkie nabytki narodowe Węgrów w tym okresie. Stworzenie odpowiedzialnego ministerstwa węgierskiego, połączenie w Unii Siedmiogrodu i *partes adnexae* w terytoryalną, nierozdzielna całość z Węgrami, zniesienie przywilejów i rozszerzenie praw politycznych na wszystkich obywateli bez różnicy narodowości wyznania lub klasy, wprowadzenie wolności prasy, uznanie narodowych barw; wszystkie te nabytki narodowe przyczynić się miały do utrwalenia sławy panującego domu cesarskiego.

Adres motywuje, dlaczego wręczony być ma w dniu 11 kwietnia 1898, jako w rocznicę, kiedy pierwsza zapowiedź tych narodowych nabytków padła z ust poprzednika cesarskiego przed laty 50. Adres zamykają wyrazy hołdu i wierności dla konstytucji i osoby monarchy, oraz jego dynastji.

Angielskie dzienniki przynoszą alarmujące wiadomości z najdalego Wschodu w Azji.

Rosja i Japonia walcą o wpływ na półwyspie Liaotung. Obydwa państwa te posuwają się w Azji naprzód na szkodę Anglii.

Times gorzko nad tem ubolewa, podnosząc smutne położenie Anglii na wschodnim wybrzeżu Azji, potępiając wyzywającą rolę Rosji. *Daily Mail* obawia się, że Rosja dąży wprost do wojny z Anglią. *Daily Chronicle* widzi w posuwaniu się Rosji na Wschodzie początek podziału Chin i doradza Anglii, jako odszkodowanie, natychmiastowe zajęcie doliny Yank-Sakien, jako wchodzącej w sferę angielskich interesów. Równocześnie wotuje parlament angielski 20 mil. funt. na uzbrojenie floty angielskiej a Rosja wyznacza dodatkowy kredyt na marynarkę na r. 1898 w kwocie 95 mil. rubli. Rzecz się przedstawia w Azji następująco:

Rosja targuje się z Chinami o wydzierżawienie jej portu Arthura i Talien-Wan; Japonia zaś wszystkimi siłami stara się w Pekingu i Tsang-li-Yamen odwieść rząd chiński od zamiaru wydzierżawienia

portu Rosji. Japonia uzyskała bowiem na podstawie układu pokoju w Simonoseki 17 kwietnia 1895 odstąpienie półwyspu Liao-Tong z portem Arthur i Talien-Wan. Pod naciskiem jednak wschodnio-azyatyckiego trójprzymierza Rosji, Francji i Niemiec zrezygnowała Japonia na podstawie układu w Pekingu 8 listopada 1895 z tych prowincyj, oddała półwysp Liao-Tong Chinom za cenę odszkodowania 30 milionów taelsów (czyli 102 mil. marek). Jako zastaw, otrzymała Japonia prawo okupacji portu wojennego Wei-haj-wei, gdzie trzyma 3000 załogi, a obecnie ma ją podwoić.

Otóż obecnie Chiny mają zapłacić cały okup 30 milionów taelsów i w tym celu finansują pożyczkę w Londynie, płatną do 1. maja br. Tymczasem Japonia mimo tego nie chce opuścić portu Wei-haj-wei tak długo, dopóki Rosja pozostanie w porcie Arthur. A Rosja ma zamiar pozostać w Arthur na razie tylko 99 lat. Prócz tego Rosja dąży do obsadzenia wyspy koreańskiej Dear, naprzeciw Fusanu, aby tam mogła urządzić stację z magazynami węgla dla swych statków.

Trójprzymierze azyatyckie interweniowało, jak wiadomo, już po zawarciu pokoju w Simonoseki na korzyść Chin. Za tę usługę Chiny musiały się drogo opłacić.

Rosja otrzymała pozwolenie prowadzenia kolei żelaznej przez Mandżurję z Ononu do Nikolskoje, a nadto Rosja z Francją sfinansowały chińską pożyczkę w kwocie 400 milionów franków. W ten sposób Chiny oddane zostały w polityczną i finansową zależność Rosji i Francji. Francja nadto wyzyskała tę chwilę, aby uzyskać terytoryalne nabytki nad granicą anamicko-siamską na lewym brzegu Mekong, przez co Siam odgraniczone zostało od Chin.

Prócz tego uzyskała Francja prawo eksploatacji kopalni w chińskich prowincjach południowych Jünnan, Kwangsi i Kwany-tung, tudzież prawo budowy dróg żelaznych, łączących Annam z Tonkinem. Wreszcie Niemcy uzyskały prawo dzierżawy zatoki Kiao-Czau. Tylko Anglia z powodu kunktatorskiej polityki lorda Salisburyego wyszła z niczem i Japonia zwycięzka w ostatniej wojnie z Chinami pozbawiona została wszystkich owoców zwycięstwa.

A kiedy Anglia, chcąc powetować swą szkodę wyjednała sobie w lutym b. r. prawo wolnej żeglugi na rzece Yang-tse-Kiang, wówczas Rosja zażądała 90-letniej dzierżawy portu Arthura i Talien-wan, tudzież prawa przedłużenia kolei żelaznej z Patun do portu Arthur. Francja znów żąda kompensacji w południowych Chinach, prawa budowy południowych dróg żelaznych przez francuskie towarzystwa kolejowe, otwarcia żeglugi na rzece zachodniej Sikrang i odstąpienia wyspy Hainau, z powodu bliskości z Tonkinem wielkiej dla kolonii francuskiej wagi.

Japonia, oburzona z powodu takiego wyzysku, czyni z wielkim pośpiechem przygotowania wojenne, a że i Rosja wysłała wojsko via Odessa na własnych statkach i na okrętach francuskich, możemy przeto być przygotowani na wojnę japońsko-rosyjską. w której Anglia stanie po stronie Japonii, a Francuzi i Niemcy po stronie Rosji.

Z Petersburga donoszą do *Polit. Corresp.*, że rząd rosyjski postanowił utworzyć w Mostarze generalny konsulat, którego zakres działania rozszerzyć się ma na całą Herzogowinę. Mianowanie nastąpi w tych dniach.

Listy wiedeńskie.

(Telegram Słowa Polskiego).

Wiedeń, 11 marca (Z.) Powszechnem jest uczucie, że kwestja, czy parlament będzie mógł funkcjonować, musi się rozstrzygnąć już przed otwarciem sesji. Śród komisji parlamentarnych wszystkich klubów obrady nieustanne. Rząd dotąd nie rozpoczął jawnych rokowań ze stronnictwami, więc wszelkie obiegujące pogłoski co do programu należy przyjmować krytycznie.

Przystąpienie liberalnej wielkiej własności niemieckiej do kombinacji rządowej, wywołało niesłychane wrażenie wśród Niemców. Potrzeba na to było niepospolitej odwagi. Grupa ta uznała przez to, że przyjmuje modyfikację rozporządzeń językowych, jako dostateczne.

Ten fakt stanowi symptom wielkiej doniosłości w niemieckiej *Gemeinmenschschaft*.

Nasuwa się pytanie: czy wywołana przez to burza przeciw liberalnej wielkiej własności i Baernreitherowi, że zasiadł przy jednym stole razem z Kaizlem i Jędrzejowiczem, potrafi steroryzować grupę Baernreithera?

Prasa szowinistyczna wysila się na piętnowanie narodowego odstępstwa, zdrady.

Zgromadzeni przewodcy nacjonalistów i postępców, czyli dawnej lewicy w liczbie sześciu zawotowali nowemu gabinetowi najzupełniejsze wotum nieufności, potępił Baernreithera, rozpoczęła najostrzejszą opozycję. Otóż nie ulega wątpliwości, że to postanowienie panów Funkgo, Grossa, Pergelta, nie zostało przyjęte jednako wśród własnej partji.

Są stanowczo głosy niezadowolone z polityki à outrance, przestrzegające, żeby Niemcy nie zmarowali może nie do powetowania sposobności złagodzenia wojny domowej w państwie, ratowania wewnętrznego ustroju, stosunku obydwóch połów monarchii.

Grupa Mauthnera dotąd głośno nie wypowiedziała zdania.

Ogromne zadanie wielkiej odpowiedzialności mają teraz umiarkowane żywioły prawicy, żeby żadne prowokacje nie spłoszyły tych Niemców, którzy rzucają hasło kompromisu, jakiegoś *modus vivendi* i mają niezmiennie trudne stanowisko wśród rozruchanego szowinizmu niemieckiego.

Najlepszym dowodem trafności polityki umiarkowania, kompromisu, koalicji jest, że grupa Dipauliego, która już wypłynęła, powróciła na łono prawicy autonomicznej.

W tej chwili więc, prócz feudałów czeskich, między którymi cały szereg jeszcze po czesku nie umie, stają do kooperacji przy Thunie trzy kluby czysto niemieckie o przeszło sześćdziesięciu członkach.

Otóż pomimo całej popularności słowiańskich hasel i świętych oburzeń wszystkich słowiańskich wartogłów w kraju naszym, nie mających pojęcia o wewnętrznym położeniu Austrii i hazardujących narodowe interesa, musimy uważać ostatnią próbę kompromisowo koalicyjną za rozsądną, a popieranie jej za obowiązek.

Z tego wcale nie wynika, żeby Polacy mieli się dać zepchnąć na szary koniec państwowego stołu i kontentować się uszczęśliwiającą kondycją posiadania pana Jędrzejowicza w gabinecie.

Również uważalibyśmy za ostatni błąd przywdziewanie jakiejś szaty pokutnej, jakoby za winy Badenich, czy Abrahamowiczów, nie jeżeli jakie popełnili, to odpowiadają za nie sami, a nie kraj. Dla tego jakaś propaganda politycznej dyety, usuwanie się od stanowisk, mogących wzmocnić rolę i stanowisko nasze, nie da się poważnie umotywić.

Nowy gabinet i stronnictwa.

(Telegr. „Słowa Polskiego“).

Wiedeń, 11 marca. Wczoraj przed południem odbyło się w mieszkaniu prezydenta Izby poselskiej posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy. Oprócz członków dawnego prezydium, wzięli udział w obradach pp. Palffy, Falkenhayn, Ebenhoch, Dipauli, Sustersic, Engel, Jaworski i Wojciech Dzieduszycki.

Przewodniczący komitetu p. Jaworski złożył wyczerpujący referat o sytuacji politycznej, — poczem wydano komunikat tej treści, że komitet upoważnia przewodniczącego do wejścia w ściślejszy kontakt z rządem, w celu omówienia kilku spraw natury formalnej, które wymagają bezzwłocznych załatwień.

Posiedzenie trwało 2½ godziny. Żaden z ministrów nie był na niem obecny.

Wspomniane w komunikacie sprawy „formalne“ dotyczyć mają kandydatur do prezydium Izby poselskiej, które dotąd tylko zasadniczo były rozstrzygane, nadto parę kwestji parlamentarnych ma być przedmiotem omówienia.

Wiedeń, 11 marca. Jedno z pism dowiadyuje się od członków komitetu wykonawczego większości, że na prawicy co do wszelkich spraw panuje zupełna solidarność.

Wiedeń, 11 marca. Dzisiejsze gazety poranne ogłaszają o wczorajszym posiedzeniu komitetu wykonawczego prawicy, co następuje:

W rozprawie nad sytuacją polityczną wyrażono pogląd, że prawica nie jest wcale partją rządową hr. Thuna i że gabinet jego nie jest wcale ministerstwem prawicy.

Ta ostatnia zna prezydenta ministrów jedynie osobiście, ale nie posiada żadnej wiadomości o tem, ażeby tenże prezydent aż do chwili obecnej wszedł w porozumienie z którymkolwiek z jej członków co do polityki, której trzymać się zamysła.

Jest koniecznem, ażeby prawica stanęła wobec ministerium Thuna w zwartym szeregu i ażeby prezydent ministrów dowiedział się, że ani w jedności, ani w programie większości nie zaszła żadna zmiana.

Prawica, jak i przedtem, stoi przy 4-ch punktach programowych, które w swoim czasie były wyrażone w projekcie adresu i Izbie przez posła Jaworskiego zakomunikowane. Punkta te są: uznanie historyczno-politycznych praw i autonomii królestw i krajów, sprawiedliwe przeprowadzenie równouprawnienia wszystkich narodowości, dbałość o prawdziwą religijność i obyczajność, wreszcie owocna praca w celu ekonomicznego i społecznego podniesienia wszystkich klas ludności.

Ponieważ prawica nie jest powiadomiona o programie hr. Thuna, nie może przeto przeciwko niemu występować.

Zresztą prawica jest gotową popierać ministerstwo zarówno w usiłowaniach, dążących do uczynienia parlamentu zdolnym do pracy, jak i w przeprowadzeniu wszelkich zadań, które Rada państwa ma do rozwiązania, a przedewszystkiem w akcji, mającej na celu ostateczne załatwienie ugody z Węgrami. Musi jednakowoż jak najprędzej pozyskać zupełne i jasne pojęcie, co do kierunku polityki prezydenta ministrów.

Co się tyczy zbliżenia się rządu do wiernokonstytucyjnej wielkiej własności przez to, że jeden z członków tego klubu wstąpił do gabinetu, to owe stronnictwo znalazło oparcie w rządzie tylko wskutek woli i życzenia samego rządu, zaś z prawicą wskutek tego faktu, iż jego członek wstąpił do gabinetu, do którego także należą osobistości z prawicy, samo w żadnym nie znajduje się związku — i od rządu będzie zależało, w jakiej formie i jak da-

lece zechce on podjąć pośrednictwo pomiędzy prawicą, a wiernokonstytucyjną wielką własnością.

Wszystcy mówcy wyrażali życzenie, ażeby p. Jaworski wybrał rząd co do jego zamiarów. Wskutek tego p. Jaworski wczoraj właśnie uczynił kroki w celu wejścia w styczność z prezydentem ministrów — i ewentualnie dziś już zda sprawę komitetowi wykonawczemu.

Wiedeń, 11 marca. Komitet wykonawczy prawicy zajmował się także omawianiem tych kwestyj, które powinny być załatwione już przy ukonstytuowaniu się Izby parlamentarnej.

Co do wyboru prezydenta Izby, oświadczone się zasadniczo za tem, aby opozycyi odstąpić stanowisko pierwszego wiceprezydenta, jeżeli opozycja — do której po wczorajszym oświadczeniu zaliczyć należy także wiernokonstytucyjną wielką własność — zapragnie, aby jeden z jej członków objął ten urząd. Prezydenturę ofiarowano znowu Polakom.

Gdyby Koło polskie zrzuciło ze stawienia kandydata do tego urzędu, co jednak wedle ostatnich wieści jest nieprawdopodobnem, to prezydentem ma zostać członek katol. stronnictwa ludowego. Stosownie do tego, jaka zapadnie decyzja w kwestyi obsadzenia tych dwóch stanowisk, wybrany drugi wiceprezydentem Młodoczecha lub członka klubu polonowo-słowiańskiego, ponieważ i Młodoczecha oświadczył gotowość zrezygnowania z objęcia urzędu w prezydenturze na korzyść innego klubu prawicy.

Wyłonił się znowu projekt, aby powiększyć liczbę wiceprezydentów, aby i reprezentant stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego mógł zasiadać w prezydium Izby. W sprawie zajęcia krzeseł prezydałnych nie przyszło wczoraj do stanowczej konkluzji.

Dyskusja nie wyszła po za granice teoretyczne.

Postanowiono na razie poprosić przewodniczącego komitetu wykonawczego, aby porozumiał się z hr. Thunem i dowiedział się, co rząd myśli o tej kwestyi formalnej i wogóle o załatwieniu spraw dotyczących ukonstytuowania się Izby.

Dzisiaj (w piątek) komitet znowu będzie obradował, a p. Jaworski będzie mógł objawić życzenia rządu.

Co do *lex Falkenhayn* komitet wychodzi z tego stanowiska, że wobec zamknięcia sesji, w której uniemożliwiono obrady nad wnioskiem Jaworskiego o zmianę regulaminu Izby, wniosek posła Falkenhayna należy uważać ze względów formalnych, jako nieistniejący prawnie.

Wiedeń, 11 marca. O posiedzeniu kom. wykonawczego prawicy wydano wczoraj następujący komunikat: Na dzisiejszym posiedzeniu kom. wykonawczego stronnictw prawicy, po wyczerpującym omówieniu sytuacji politycznej upoważniono przewodniczącego Jaworskiego do wejścia w styczność z rządem w celu uprzedniego wyjaśnienia niektórych kwestyj formalnych, wymagających natychmiastowego rozstrzygnięcia.

Wiedeń, 11 marca. Posłowie stronnictwa socjalno-demokratycznego mieli wczoraj posiedzenie, na którym omawiano obecne polityczne położenie. Wyrażono zapatrywanie, że lud pracujący nie powinien niczego spodziewać się po gabinecie hr. Thuna, a przeciwnie ma powody do obawiania się wszystkiego złego z tej strony.

Rząd hr. Thuna — zdaniem socjalistycznych posłów — reprezentuje międzynarodową organizację feudalnej i klerykalnej wielkiej własności, skierowaną przeciwko mieszczaństwu, a przede wszystkim przeciwko klasie robotniczej.

Żywiły więcej nowożytnie, które wciągnięto do gabinetu, stanowią tylko nie znaczące przedmioty dekoracyjne.

Wobec tego samo się rozumie, że stronnictwo socjalno-demokratyczne jak najenergiczniej występować będzie przeciwko temu rządowi.

Socjalni demokraci pragną, choć mało mają nadziei, że spełnią się ich życzenia, — aby parlament nie był wieczną areną walk i niesnasek narodowych, jak to się działo w czasie ubiegłej sesyi, pragną, aby możliwym było omawiać ekonomiczne i polityczne żądania ludu.

Posłowie socjalistyczni wychodzą ze stanowiska, iż naturalnem będzie, że dana będzie kompletna sytysfakcja za „zbrodnie“, jakich się dopuszczono w parlamencie przy końcu ostatniej sesyi, oraz że mniejszość nie zostanie ponownie prowokowaną widokiem „głównych winowajców“ u stołu prezydałnego.

Socjaliści domagają się będą, aby skonstatowano, kto i o ile był winien epizodowi, spowodowanemu przez *lex Falkenhayn* i jego następstwom.

Na następnej posiedzeniu posłowie socjalistyczni zastanawiać się mają, czy ma się stawiać wniosek o oskarżenie Badeniego i Gautscha; na zebraniu tem obecni będą i ci posłowie, którzy nie mogli uczestniczyć we wczorajszym zebraniu, z powodu nagłych obowiązkowych zajęć agitacyjnych.

W końcu postanowiono zaraz na pierwszym posiedzeniu parlamentu przedłożyć te same wnioski, jakie stronnictwo przedstawiło podczas sesyi ostatniej. Oprócz tego przedłożonym zostanie projekt do prawa co do uregulowania służbowych stosunków kolejarzy.

Wiedeń, 11 marca. Ministrowi Kaizlowi przedstawiali się wczoraj w południe urzędnicy ministerstwa skarbu. Na przemówienie najstarszego szefa sekcji bar. Wintersteina odpowiedział dr. Kaizl.

„Serdecznie dziękuję za przychylne słowa po-

witalne — mówił — i proszę przyjąć odemnie zapewnienie, że ciało urzędnicze od długiego czasu nie tylko znam dobrze, ale też cenię nadzwyczaj wysoko. Szef sekcji przypomniał mi, że przedtem byłem parlamentarzystą, w pewnej mierze jestem nim dotąd — ale w mojem przekonaniu parlamentarzysta powinien i ma być zarazem *polyhistorem*, wszechstronnym, człowiekiem, dla którego obok polityki istnieje także fachowa umiętność i wiedza.

Ta okoliczność, że parlamentarzysta, jako taki, musiał przechodzić rozmaite, małe i wielkie intryki, czyni go człowiekiem powołanym do dokładnego poznania i szczerzego uszanowania zalet fachowego ciała urzędniczego. Ministrowie przychodzą i odchodzą, stałym zaś punktem wśród tych zmian osób naczelnych są wypróbowani urzędnicy fachowi.

Minister wyraził następnie gorące uznanie urzędnikom za to, że z całym zaparciem służą monarchii i wspólnej sprawie, i zapewnił ich o swem do nich zaufaniu i życzliwości. „Sam jestem synem urzędnika finansowego, a także doświadczenie parlamentarne poucza mnie, że przez usta ministrów w przeróżnych mniej lub więcej ważnych okolicznościach właściwi urzędnicy przemawiają“. W końcu zwrócił się minister do zebranych z prośbą, aby byli przekonani, że ich interesów i spraw usilnie będzie bronił.

Z kolei przedstawiali się ministrowi poszczególni referenci, po czem dr. Kaizl złożył wizyty wszystkim szefom sekcji.

Nowe sto milionów dla komisji kolonizacyjnej.

(Telegram „Słowa Polskiego“.)

Berlin, 11 marca. W Sejmie pruskim przystąpiono do trzeciego czytania, skierowanego przeciw Polakom, przedłożenia rządowego o kolonizacji.

Prezes Koła sejmowego, Stanisław Motty, oświadczył imieniem Polaków, że w obradach znowu nie wezmą udziału, będą jednak głosowali przeciwko przedłożeniu.

Konserwatywny v. Standy (generalny dyrektor poznańskiego Tow. ziem. kredytowego) i frakcyjny kolega jego v. Gerlich energicznie wystąpili przeciwko znanym wywodom wolnomysłnego posła poznańskiego Jaackla, zaznaczając, że nawet poznańscy jego wyborcy nie pochwalać tego postępowania.

Posel Im Walle stawiał wniosek, aby głosowanie odłożone aż na trzy tygodnie, ponieważ przedłożenie rządowe oznacza zmianę konstytucyi.

Na to odparł minister finansów Miquel, że przedłożenie to jest tylko dalszym ciągiem prawa uchwalonego i za konstytucyjne uznane przez Sejm. O zmianie konstytucyi nie może być mowy.

Następnie posel Jaackel bronił się przeciwko stawianym mu zarzutom, zganił niektóre postęпки Hakatystów, zaznaczając, że jedynie dzięki staraniom jego przyjaciół politycznych Polacy nie założyli stowarzyszenia antihakatystycznego — i tej okoliczności należy zawdzięczać spokój.

Narodowo-liberalny Sattler stanął w obronie Hakatystów, a mówcy reprezentujący prawie wszystkie stronnictwa w Sejmie, oświadczały się przeciwko wnioskowi posła Im Walle.

Gdy konserwatysta Gerlich, zaczepiwszy posła Leona Czarlińskiego z powodu, iż tenże wyzywał list prywatny, adresowany do niego, zarzucił Polakom, że nie umieją rozróżnić, co przyzwoite a co nieprzyzwoite, że walczą jedynie zdradą — powstał prezes Koła polskiego Motty i oświadczył, że z powodu obrazy narodu polskiego upoważniono go do zażądania, aby posel Gerlich cofnął swe zarzuty, w przeciwnym bowiem razie będzie musiał przygotować się na ich skutki.

Następnie Leon Czarliński zaznaczył, że nie miał zamiaru obrażać Gerlicha, a sądził, że ma prawo zrobić użytek z tego listu, ponieważ publikowano go już.

Na to oświadczył Gerlich, że słowa zdrada nie może cofnąć, a konsekwencye znieść potrafi.

Wniosek posła Im Walle odrzucono i następnie uchwalono nowe sto milionów, żądanych przez rząd na cele kolonizacji.

KRONIKA.

Namiestnik ks. Sanguszk powrócił wczoraj wieczorem z Wiednia do Lwowa.

Kazimierz Tetmajer, wysoko ceniony poeta, po kilkudniowym pobycie w naszym mieście, opuścił wczoraj Lwów.

Obchód Mickiewiczowski. Prezydent miasta, jako przewodniczący komisji uroczystościowej komitetu, zarządzającego obchód Mickiewicza, zwołał posiedzenie tej komisji w pełnym jej składzie na dzień dzisiejszy, t. j. piątek, 11 b. m. o g. 6 wieczorem do sali posiedzeń magistratu. Na tem posiedzeniu ma być ostatecznie ustalony termin i program całego obchodu.

Pomnik króla Jana Sobieskiego, dzieło Tad. Baracza, przyznaczony dla Lwowa, odlewa się obecnie w artystycznej giserni w Wiedniu i niebawem będzie gotów.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady miejskiej najważniejszą z będących na porządku dziennym sprawa statutu emerytalnego dla urzędników i służb magistratu, wobec poprawki r. Maryańskiego, ażeby emerytura wynosiła nie 25, ale 40 proc. pełnej płacy i innych poprawek, odesłana została, na wniosek r.

Rawskiego, ponownie do sekcji V. i II. Sprawozdanie z posiedzenia Rady damy popołudniu.

Z sądu. Rozpisana na dzień dzisiejszy rozprawa karna przeciw dr. Grynbergowi, oskarżonemu przez dra Ostaszewskiego-Barańskiego o obrazę czei w druku, została odroczone, z powodu nagłego zawezwania przez oskarżonego wielu świadków.

Nagła śmiercią zmarł wczoraj po 9 rano kupiec lwowski i właściciel realności zamieszkały pod l. 44 w Rynku, p. E. Mendrochowiez. Wezwane Tow. ratunkowe, skonstatowało już tylko śmierć, która nastąpiła skutkiem ataku apopleksyi.

Mali podpalacze. Przy ul. Wronowskich pod l. 5, w obrębie Cytadeli, mieści się wojskowy warsztat stolarski, z którego odpadki drzewne (trociny i wióry od heblowania) wyrzucano od dłuższego czasu na dziedziniec. Tam pod ścianą drewnianego zabudowania na zbierała się ich spora kupa... Otóż jacyś dwaj chłopcy ze swawoli podpalili wióry, a widząc, że ogień się szybko zmaga, uciekli. Zanim przybyła straż ognio-wa, kupa odpadków stała w płomieniach, a od nich zajęła się ściana drewnianej szopy. Małych podpalaczy poszukują...

Ogień kominowy wybuchł wczoraj około 12 w południe w domu prof. dr. Ostrożyńskiego przy ul. Słowackiego l. 3.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Wiedeń, 11 marca. Burmistrz m. Wiednia dr. Lueger w towarzystwie obu wiceburmistrzów udał się wczoraj do nuncjusza Tallianiego i złożył mu imieniem miasta życzenia z powodu jubileuszu papieża.

Wiedeń, 11 marca. Stan zdrowia arcyksiężnej Stefanii wykazuje ciągle polepszenie.

Lubiana, 11 marca. Słuchacza praw Eryka Schmidta, członka stowarzyszenia *Carniola*, wczoraj przed południem, gdy szedł w czapek burzowskiej przez plac zamkowy, napadło dwóch Słowen-ców z okrzykiem „*Czepice dol*“ (czapkę zdjąć!) Napadnięty, po kilku kijach, umknął do jednej z pobliskich kamienic. Dzięki temu, że plac zamkowy chwilowo był całkiem pusty, nie przyszło do większych awantur.

Budapeszt, 10 marca. Dziś przed południem otwarto panoramę „Bem w Siedmiogrodzie“ dla przedstawicieli prasy. Po południu oglądali panoramę ministrowie i dygnitarze. Jutro będzie panorama otwarta dla użytku publiczności. Między zwiedzającymi zauważono generała Görgeya.

Berlin, 11 marca. Reichstag w toku obrad nad przedłożeniem, dotyczącem sądów polubownych, uchwalił wniosek socjalistów, aby przy protokołowaniu wyzwano zawsze przysięgłego tłumacza, jeżeli osoba interesowana oświadczy, że nie włada językiem niemieckim. Minister sprawiedliwości oświadczył, że przyjęcie tego wniosku mogłoby narazić los całego przedłożenia, ponieważ paragraf taki wyzykiwaliby Polacy, chcący zaprzeczyć znajomości języka niemieckiego.

Paryż, 11 marca. W sądzie policyjnym rozpoczął się proces karny, wytoczony przeciwko Emilowi Zoli przez rzeczoznawców w procesie Esterhazego o potwarz, z powodu jego listu otwartego w gazecie *Aurore*. Zarządzono odpowiednie środki w celu utrzymania spokoju, w ogóle jednak sprawa ta nie wywołała żywszego zajęcia się ogółu. Obrońca Zoli postawił wniosek o uznanie niekompetencji sądu i odesłanie sprawy do sądu przysięgłych, ponieważ rzeczoznawcy nie są osobami prywatnemi, ale działali w charakterze urzędowym.

Ateny, 11 marca. Król sankcjonował prawo o kontroli finansowej.

Wilkesbarre, 10 marca. Szeryf Martin i 82 agentów, oskarżeni o to, iż d. 10 września 1897 pod Lattimer zastrzelili 22 strajkujących górników, a około 50 zranili (ofiarami byli przeważnie Polacy), zostali po przeprowadzonym procesie zupełnie od wszelkiej winy uwolnieni.

Wiedeń, 11 marca. (*Gielda zbożowa*). Podczas gdy sprawozdania z zagranicy brzmiały wczoraj pomysłniej nieco, na tutejszym targu w interesach terminowych tendencja była słabą, a obroty nader nieznaczne. Ceny poszczególnych produktów obniżyły się trochę, mianowicie pszenicy i żyta o 3 centy, owsa o 2 centy. Tylko kukurydza utrzymała się przy cenach dnia poprzedniego.

Sprzedawano: pszenicę po 11:92 do 11:89, pszenicę na maj-czerwiec po 11:45 do 11:47, żyto na wiosnę po 8:82 do 8:81, owies po 6:87, kukurydzę na maj-czerwiec po 5:65 do 5:67.

W spirytusie utrzymały się ceny przedwczorajsze. 500 hektolitrów gotowego, kontyngentowego towaru sprzedano po 20:40, — 200 hektolitrów po 20:50. Ostateczne notowania brzmiały: za gotowy, kontyngentowy towar płacono 20:50, żądano 20:70 za spirytus na marzec do wyboru sprzedającego płacono 20:30, żądano 20:50.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Tygodnik pedagogiczny.

O dążeniu do wyrobienia samodzielności.

„Staram się wlewać żelazo w dusze moich dzieci“ — mówił pewien nauczyciel angielski do Guizota, zwiedzającego szkoły Wielkiej Brytanii.

I w jednym tem zdaniu jakże szerokie mieści się pojęcie celu wychowania, jak rozległe zakreśla się mu granice. A więc nauczyciel angielski stara się przedewszystkiem o wychowanie, o wyrobienie silnej woli, nieugiętości i prawości charakteru, a jeśli do tego dodamy panującą w Anglii zasadę samopomocy („Self-help“), jeżeli uwzględnimy właściwą anglo-saksońskiej rasie samodzielność i zdolność panowania nad sobą, to zrozumiemy łatwo, że naród taki musi mieć przewagę nad innymi, że dosięgnąć musi wyżyn cywilizacji, wolności i dobrobytu.

Przytaczając powyższe zdanie angielskiego pedagoga, zapytuje znakomity myśliciel francuski, Gustaw Bon: „Gdzież u narodów łacińskich nauczyciele i programy do spełnienia podobnego marzenia?“ I dalej ubolewa nad przyszłością swego narodu, bo: — „z każdym dniem traci on inicjatywę, energię, wolę i w ogóle zdolność działania, bo z obniżenia się skali charakterów, z nieudolności panowania nad sobą samym, z egoistycznej obojętności wpływa przedewszystkiem trudność życia pod ustawami liberalnymi równie oddalonymi od anarchii, jak i od despotyzmu, a w końcu stwierdza ten uczone, że „widoczna dekadencja grozi na seryo większej części narodów europejskich, a zwłaszcza, tak zwanych łacińskich, zwanych tak dość słusznie zresztą, są bowiem łacińskimi, jeśli nie z krwi, to z tradycji i wychowania.“

Ale jeżeli takie poważne obawy wypowiada obywatel kraju, posiadającego dobrobyt, wysoką kulturę i polityczną niezależność, to czy nie wypada drzeć o swą przyszłość narodowi pozbawionemu samodzielności politycznej i możliwości swobodnego rozwijania się, na którego istnienie i odrębność dybią rasy silniejsze fizycznie i większe liczebnie? Toż my istniemy jeszcze tylko siłą idei, charakteru i woli, ale też powinniśmy ustawicznie powtarzać sobie, że nam należy „żelazo wlewać w dusze naszych dzieci.“

A czy my przywiązujemy do wychowania przyszłego pokolenia taką wagę, jak ono na to zasługuje? Czy my pamiętamy o tem nieustannie, że: — „taka jest przyszłość narodów, jakim ich młodzieży chowanie.“

Niech na to odpowiedzą ci rodzice, którzy w pogoni za chlebem, lub użyciem, tracą z oczu jeden z najważniejszych celów swego życia: należyte wychowanie swych dzieci; niech odpowie na to ta część społeczeństwa naszego, która uważa za stosowne odroczyć reformy, dotyczące szkolnictwa, aż do czasu, gdy wszystkie inne kierunki pracy społecznej należyte zreformowane zostaną; niech na to wreszcie odpowiedzą ci nauczyciele, którym się zdaje, że działalność ich ogranicza się na nauczaniu „czytania i pisania“, — a działalność szkoły w kierunku wychowawczym, dążenie do wyrobienia woli, charakteru i samodzielności nazywają czczym wymysłem, utopią, nieziszczalnym marzeniem.

Jednym z przymiotów, których życie i świat od każdego człowieka koniecznie wymaga jest samodzielność. Potrzebuje jej każdy człowiek, brak jej nazywamy niedołęstwem, bez niej, o jakiegokolwiek niezależności mowy być nie może, bez niej nie ma zwycięstwa w jakiegokolwiek walce — a jest ona tem potrzebniejsza, im cięższe są warunki bytu i im trudniejsza walka o rzeczy najdroższe: wolność i niezależność moralną i materyjalną.

Nic więc dziwnego, że nowsza szkoła w programie swych prac i usiłowań stawia na pierwszym planie dążenie do wyrobienia samodzielności u młodzieży. Jeśli ktoś porównującą szkołę naszą obecną z dawniejszą z przed 20 laty, znalazł pomiędzy nimi tylko tę jedną różnicę, że szkoła dzisiejsza uczy samodzielności, a dawniejszej wcale się o tem nie śniło, to już na podstawie tylko tej jednej różnicy musiałby przyznać, że obecna niezmierzona wyższość nad dawniejszą. Z wielkiem tedy uznaniem podnieść wypada, że nasze plany i instrukcje z r. 1893, zwracając uwagę na wychowawczą działalność szkoły, polecają, przedewszystkiem i to przy nauce każdego przedmiotu zmierzać do wyrobienia samodzielności, że o tem jest mowa na każdej konferencji nauczycielskiej, co dowodzi, że pojęto należycie i oceniono ważność tej sprawy.

Dążenie to jednak jest jeszcze nowością, która nie wzrosła dość silnie w organizm naszego szkolnictwa. Dowodzi tego przedewszystkiem ta okoliczność, że — w wielu szkołach kierunek ten jest jeszcze zaniedbany, że pojęcia do tej sprawy wśród ogółu nauczycielstwa jeszcze się nie ustaliły, że są jeszcze (choć już do wyjątków należą) i tacy, którzy nazywają to wszystko wymysłem, stworzonym dla utrudnienia pracy nauczycielskiej i dowodzą, że dziecko samodzielnem być nie może, bo jest dzieckiem, a samodzielnym może być tylko człowiek dojrzały.

A przecież w rozwoju fizycznym dziecięcia natura sama wiedzie na każdym kroku do samodziel-

ności. Dziecię odbiera bez pomocy cudzej wrażenia zmysłowe, tworzy wyobrażenia, a na ich podstawie samodzielnie wnioskuje i sądzi; dziecię samodzielnie używając — uczy się samo chodzić itd., a gdyby w wykonywaniu którejkolwiek z tych czynności potrzebowało ciągle cudzej pomocy, byłoby to dowodem jego ułomności.

Dlaczegożby tedy dziecię nie miało dochodzić do samodzielności w rozwoju umysłowym? Dlaczegożby, ucząc się, nie mogło się nauczyć i opanować przedmiot pewien w danym zakresie?

Prawdziwem nieszczęściem jest to mniemanie niektórych nauczycieli, że są oni na to, aby uczniom ciągle prowadzić na pasku, nie pozostawić nigdy samemu sobie. Zapominają, że ucznia potrzeba pouczać, że potrzeba tłumaczyć i wyjaśniać, gdy się go uczy czegoś nowego, dotąd mu nieznanego, ale gdy uczeń rzecz tę pojął, wiadomość tę zdobył i posiadał, to już wtenczas powinien zdać sprawę samodzielnie. Ucząc n. p. rachować do 10 i poszczególnych działań w tym zakresie liczb musimy wyjaśnić, że $5 \times 2 = 2 + 2 + 2 + 2 + 2 = 10$ musimy to uzmysłować i przekonać ucznia, że jest tak, a nie inaczej; ale gdy uczniowie nasi w tym zakresie rachować się już nauczyli, to wystarczy ich tylko pytać, a każdy uczeń bez dalszych z naszej strony wyjaśnień powinien dawać odpowiedzi na wszelkie pytania w tym zakresie liczb i gdyby tak nie było, to byłby to dowód, że jeszcze przedmiotu w tym zakresie uczniowie nie opanowali i dalej postąpić nie można. Wszak nikt nie zacznie uczyć liter dużych, gdy dzieci alfabetu małego dokładnie nie poznały. Wszelki, naturalny, a prawidłowy postęp w nauce zasadza się przedewszystkiem na dokładnem przyswajaniu pojęć i wiadomości poprzedzających, a poznanie to i przyswajanie jest dopiero wtenczas dokładnem, gdy się z tego samodzielnie sprawę zdać umie.

Jakże często dają się słyszeć narzekania, że młodzież nasza w wyższych klasach szkół ludowych, lub w szkołach średnich i wydziałowych mówić nie umie po polsku. Narzekania te są niestety słuszne. Uderza to szczególnie w klasach wydziałowych, w których żąda się od ucznia i uczenicy poprawnego władania językiem, samodzielnego opowiadania treści czytanych ustępów i samodzielnego zdania sprawy z wiadomości z dziejów i przyrody.

Nie jeden uczeń zna rzecz dobrze, zna dobrze przedmiot i panuje nad nim, ale nie panuje nad językiem i czeka, długoletniem przyzwyczajeniem zepsuty, na pytania ze strony nauczyciela. Nauczyciel tedy musi ustawicznie pytać, pytaniami temi, niby sondą wydobywać wiadomości z umysłu młodzieży i teraz zależy wiele od zdolności nauczyciela i sposobu stawiania pytań, czy uczniowie odpowiadają mniej lub więcej trafnie.

Wyznaje, że to prowadzenie ucznia na pasku niestannych pytań, to wygniatanie zeń treści pewnej i wiadomości mu przyswojonych robi na mnie zawsze przykre wrażenie. Zdaje mi się, że jestem w szkole, do której uczęszcza tylko umysłowo nieudolna młodzież, której do samodzielności doprowadzić niepodobna, a która skutkiem tego wskazana jest w przyszłości na ustawiczną zależność. Jeżeli ze zjawiskiem takim spotkać się zdarzy w najwyższych klasach szkoły ludowej, lub wydziałowej, które dla wielu uczniów i uczenicy są już najwyższym szczyblem nauki szkolnej i wychowania, które zatem powinny przygotowywać młodzież wprost do praktycznego życia, to tylko ubolewać należy nad systemem, który kazał uczyć wszystkiego, a nauczyć bardzo mało, który rzucił przepaść pomiędzy szkołą a życiem i który przeczy zasadzie już przez starożytnych wyznawanej: „nie dla szkoły, lecz dla życia uczymy się.“

A przecież, gdy rzemieślnik, kupiec lub przemysłowiec przyjmie ucznia z ukończoną szkołą wydziałową do terminu, lub na praktykę, to żąda od niego pewnych wiadomości, da mu n. p. jakiś rachunek do rozwiązania i żąda wyniku. Jakże nieszczerliwym uczuje się nasz uczeń, gdy ujrzy się nagle sam, a brakuje nauczyciela, któryby go pytaniami stosownymi na właściwą drogę naprowadził, jakież żal uczuje on do szkoły, że go do praktycznego życia nie przysposobiono!

A także, jak niekorzystne wyobrażenie o szkole powzię ten kupiec lub przemysłowiec, gdy się przekona, że tego ucznia wielu rzeczy uczono, wydano mu chlubne świadectwo, w którym są noty z rozmaitych, i wielu przedmiotów naukowych, a jednak wypuszczono na świat niedołęgę, który najmniejszej trudności samodzielnie zwalczyć nie może, bo on tylko nauczycielowi swemu musiał na wszystko odpowiadać, ale sam niczego nie umie.

A przecież do analfabetów zaliczamy tego, kto umie tylko swe imię podpisać i umie czytać tylko na swojej książce.

Wielką przeszkodą w wyrobieniu samodzielności u uczniów jest gadulstwo nauczyciela, który zapomina o tem, że daleko korzystniej dla dzieci, a zdrowiej dla niego będzie, jeżeli on sam mówić będzie jak najmniej a dzieci jak najwięcej, i że do samodzielności zaprawiać i jej uczyć należy od pierwszego dnia nauki szkolnej. Pierwszą bajeczkę, którą dzieci w szkole słyszą, powinny potem umieć bez wielkiej pomocy nauczyciela samodzielnie opowiedzieć. Nie będzie to trudnem, jeżeli rzecz była

przedstawioną przystępnie i zajmująco. Wszak dziecię, które wcale do szkoły nie chodzi, opowiada rodzicom swoim co widziało w ogrodzie, w polu, w kościele, zdaje sprawę samodzielnie ze swych wrażeń i bardzo porządnie potrafi opowiedzieć np. wojnę psa z kotem, jeżeli się teje przypatrywało, nie pominię żadnego szczegółu. Jeżeli tak jest, to dlaczegożby nie mogło samodzielnie opowiedzieć łatwej i krótkiej bajeczki, którą opowiedział nauczyciel, a następnie odpytał?

A jednak nie pamięta się o tem i nietylko na najniższym, ale i na wyższych stopniach nauki niektórzy nauczyciele zadawają się zupełnie, gdy uczeń trafnie na poszczególne odpowiada pytania i gdy treść jakiejś powiastki można pytaniami z niego wygniść. Nic też dziwnego, że potem uczeń taki przyzwyczajony tylko na pytania odpowiadać w szkole wydziałowej nie obejmuje myślą całości przedmiotu, nie włada należycie językiem i nie ma zaufania do tego, co umie, a gdy go się na pasku pytań nie prowadzi, wtedy onieśmielony milknie.

Błądzą też i rodzice, jeżeli zadowolają się odpowiedzią zawartą w jednym słowie lub też tylko w przeczącym lub potakującym ruchu głowy.

Nie mogąc dla braku miejsca, szerzyć się nad tą sprawą rozwodzić, zwracamy uwagę rodziców i wychowawców-nauczycieli na niepospolitą jej doniosłość.

Można pozostawić fachowcom spór o szczegóły metodyczne, dotyczące udzielania jakiegos przedmiotu, ale gdzie idzie o uobczywanie młodzieży i wyposażenie jej takie, aby mogła sprostać coraz trudniejszej walce o byt i wyjść z niej zwycięsko, tam szkoła i rodzina powinny podać sobie ręce i działać zgodnie i konsekwentnie, wielkiego i ważnego celu ani na chwilę z oka nie spuszczać. A że znakomitsi pedagogowie z dawna już dążyli do tego kierunku, świadczą: Herbert Spencer, który powiedział: „Nawet jeżeli uczniowi nie uda się samodzielnie rozwiązać zadania, zawsze jednak skutkiem pobudzenia zdolności, następnie, gdy mu rozwiązanie tego zadania wskażą, lepiej je pamięta, niż gdyby mu kilkakrotnie tłumaczono“. Fellenberg twierdzi: „czynność umysłu niezależna i indywidualna większą daleko ma wartość, niż wszelkie urzędowe usiłowania wychowawców“. Maurycy Mann, którego zdaniem „wychowanie nasze, niestety, polega na opowiadaniu dzieciom, a nie na ćwiczeniu ich umysłu“ i Marcel, który robi słuszną uwagę, „że takie tylko wiadomości są coś warte, z których uczeń samodzielnie użytek zrobić potrafi“.

Julian Nowakowski.

Dom Tadeusza Kościuszki.

Zawsze potrzebowała młodzież szkolna fachowej opieki, która by jej rozwój moralny i naukowy zapewniała. Potrzeba taka jest dziś tem konieczniejszą, im więcej młodzieży skupia się w wielkich miastach, i im większą ma ona swobodę korzystania z wielkomiejskiego życia. Wadowice, Tarnopol, Rzeszów, Stanisławów i inne cieszą się, nie mówiąc już o Krakowie, rozwojem tak zwanych burs, gdy Lwów ich dla młodzieży obrz. łacińskiego nie posiada.

Ażeby nagłej potrzebie zadosyć uczynić i jak największą ilość młodzieży uchronić od wpływów zgnębnych, zewsząd ją nęcących, połączyły się dwa towarzystwa: „Przyjaciół uczącej się młodzieży“ i „Pomocy naukowej“ i postanowiły utrzymywać zakład wychowawczy pod im.: „Dom Tadeusza Kościuszki“. Dotąd rozporządza Towarzystwo gruntem pod budowę „Domu“ i funduszem około 7.000 zł. Urzeczywistnienie założonego zadania może dokonać się tylko przy znaczniejszem poparciu. W tym celu ośmielamy się udać z prośbą do znającego z ofiarności społeczeństwa naszego, finansowych instytucji, w ogóle wszystkich, którym dobro młodzieży, a tem samem i naszej przyszłości, leży na sercu o łaskawe przysyłanie datków na powyższy cel na ręce dyrekcji seminarium nauczycielskiego żeńskiego.

Za Wydział: M. Baranowski, prezes.

K. Moos, sekretarz.

Rozmaitości.

„Szkoly“ Nr. 10 zawiera: Zawiedzione nadzieje. — O postępowaniu z dziećmi mniej uzdolnionymi. — Szkoły wydziałowe i ich organizacje w stolicy kraju. — Wyciąg ze sprawozdania Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w r. szk. 1896/7. — Piśmiennictwo. — Konferencje okręgowe. — Wiadomości potoczne. — Rozmaitości.

W artykule „Zawiedzione nadzieje“ redakcyja w sposób bardzo poważny i pełen godności użala się na sposób, w jaki Sejm załatwił sprawę zniesienia liczby lat służby nauczycieli. Kończy nadzieją, że „na załatwienie spraw naszych nadejdzie czas“ i wzywa nauczycieli, by tymczasem „uczciwą a rzetelną pracą“ przysposabiali grunt lepszej przyszłości dla siebie i swoich rodzin. Artykuł ten pięknie odbija od wicherzycielskiego artykułu *Szkolnictwa* — które wzywa nauczycieli do formalnego buntu przeciw Sejmowi i Radzie szkolnej.